Nr. 3. Kraków, wtorek 3 kwietnia, 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 3. kwietnia.

Sejmowa reforma wyborcza.

A więc toruje sobie i w Galicyi drogę myśl zbawcza reformy wyborczej do Sejmu. „Klub demokratyczny", a zatem politycy chodzący — z przeproszeniem — w pantoflach i szlafrokach, ten klub uchwala postawić wniosek o zaprowadzenie piątej kuryi z 30 mandatami. Ci wielcy patryoci zakochali się formalnie w wiedeńskich wzorach z epoki rozkładu Austryi i „reformują" krzywdy społeczne, dodając nowe... 2000 szlagonów ma oficyalnie w swej kuryi 44 posłów, milion z górą obywateli kraju ma dostać kuryą z 30 mandatami. Ciekawiśmy, czy poważą się pantoflarze „demokratyczni" na dotknięcie ohydy galicyjskiej: jawnego głosowania! O tem jakoś w prasie nic nie słychać.

Piąta kurya to nie załatwienie reformy, ale dopiero jej początek; musi ona na to wejść do Sejmu, aby sama przeprowadziła dopiero właściwą reformę t. j. zniosła kurye, zniosła przywileje i wprowadziła lud do jedynego ciała prawodawczego, gdzie Polacy mają zagwarantowaną większość. Ostatnie wybory sejmowe pokazały wyraźnie nawet ślepym i głuchym, że nawet uprzywilejowani wyborcy są z dzisiejszego Sejmu niezadowoleni. Wkrótce napór na tę barykadę zacofańców stanie się silniejszym jeszcze. Wskazówka na historycznym zegarze rządów szlacheckich dobiega kresu.... Proletaryat miejski i wiejski podnosi głowę, czuje i myśli już jako organizująca się siła, a ci co „pod spokojnym dachem" przed nadciągającą burzą się zamykają, doczekają się wnet pierwszych gromów.

„Klub demokratyczny" jednak wygląda dzisiaj, jak landszturm austryacki — przyjść gotów na pole bitwy zapóźno.... Gdyby demokraci rozwinęli bodaj połowę tej energii, jaką okazali stańczycy, forsując Hupki zamach na klasę włościańską, gdyby postawili swój wniosek już na pierwszem posiedzeniu, możeby im bodaj naiwni uwierzyli. Tymczasem stracono już jeden tydzień z pięciu lub sześciu, które ma Sejm przed sobą do końca całej kadencyi!

Trzeba tym panom dodać trochę żelaza do krwi...

Wiosna galicyjska.

Od sześciu tygodni wywożą koleje pełnymi wagonami po kilkaset polskich parobków i dziewuch przez granicę pruską do cesarstwa niemieckiego. Smutne jaskółki nędzy galicyjskiej zaczynają swój ciąg wiosenny... W domu pozostają rodziny, dzieci, starcy, siły drugorzędne i słabsze, a kwiat sił narodowych, zdolność do pracy rolnej lub przemysłowej emigruje za granicę, pomnażać bogactwa i kulturę tych, co mają dla ludu polskiego pogardę tylko i poniżenie.

Najstraszniejszy to eksport, oskarżający okropniej gospodarkę niedołężnej szlachty, niż najbardziej dramatyczne fakta polityczne. A tu Sejm, który w martwocie swojej i skostnieniu nawet pracować nie może, nawet zbierać się nie ma po co, bo „komisye materyału nie przygotowały"!.. Krew-siła upływa z otwartych żył narodu, a panowie posłowie tracą lata za latami, tygodnie za tygodniami i uchwalają — rogatki.... Jedynym regulatorem emigracyi jest ajent-pijawka i żandarm, który przecie oprócz aresztanckich łańcuszków nie ma niczego innego pod ręką. — A szare hufce ludowe galicyjskie szukają chleba i ciągną za nim daleko od Ojczyzny, gdzie skowronki miały ich wzywać z wiosną do pracy, gdzie siedzą i rządzą „szlachetni idealiści", starsza brać, która potrafiła obrzydzić chłopu głodną i chudą niwę ojczystą.

Ciężka nasza wiosna.

Kto winien?

Proces samborski nie powinien przejść jako jednodniowa sensacya. Ujawnił on fakta, nad którymi opinia publiczna nie może przejść do porządku; udowodnił, że reforma gospodarki policyjnej jest piekącą koniecznością. Nasuwa się przedewszystkiem pytanie: Kto winien? Czy policyanci, których skazano na parę miesięcy; czy inspektor policyi Eitner, który wykpił się od odpowiedzialności „chorobą"; czy burmistrz, który nigdy nie oglądał aresztów miejskich; czy lekarze, którzy badali aresztantów, a nigdy nic nie widzieli?... I to właśnie jest cechą tej gospodarki, że każdy jej objaw prowadzi wprost do źródła złego. Burmistrz nie będzie kontrolował inspektora policyi, który „robi" wybory gminne, który przeprowadza wybór Roszkowskiego lub Giżowskiego. Ile konfiskat spotkało już prasę niezawisłą za to, że piętnowała gwałty policyantów! Ile rozpraw sądowych przegrano dlatego, że sądy dawały zawsze wiarę policyantom i żandarmom, którzy zeznawali pod „przysięgą służbową". Przecież Rabiej i koledzy stawali już dawniej przed sądem, oskarżeni o znęcanie się nad aresztantami, — a zawsze wychodzili zwycięsko, bo zeznawali pod przysięgą służbową a sąd dawał im zawsze wiarę. Szukajcie tylko, a znajdziecie w Galicyi setki Rabiejów i Eitnerów! Trzeba ich tylko wyśledzić, trzeba śmiecie wymieść, ale trzeba karać rękę, a nie ślepy miecz.

Ukarano policyantów samborskich, ale inspektor Eitner pozostaje ciągle jeszcze na wolnej stopie, mimo, że zeznania świadków i oskarżonych udowodniły niezbicie, że on to był głównym winowajcą. Policyantom odmierzono za wszystkie potworne zbrodnie po kilka miesięcy; jaka kara spotka inspektora policyi, który o wszystkiem wiedział i czynnie pomagał policyantom?

Szakale węglowi.

To, co socyalni demokraci przepowiadali w parlamencie wśród debat o strejku, sprawdza się co do joty. Nieporadność rządu i słabość parlamentu pozwoliły najpierw głodzić ćwierć miliona ludności w strejku, dopuściły do tego, że anarchistyczne, głupie żywioły podniosły znów głowę wśród kilku grup proletaryatu kopalnianego Austryi, pomogły właścicielom kopalń pastwić się nad setkami wydalonych górników, a teraz nadeszła kolej na sprawdzenie się przepowiedni o ruinie grożącej całemu wielkiemu przemysłowi, o szkodach, które dotkną każdego konsumenta węgla.

Rozzuchwaleni bezkarnością, odurzeni swoją potęgą właściciele kopalń i wielcy handlarze pośrednicy zaczynają śrubować ceny węgla do niesłychanej wysokości. Shylock, który zdeptał strejk, chce odbić teraz w trójnasób każdą stratę, chce znowu kieszeń napchać na długie czasy!

Ceny węgla, wedle doniesień ze wszystkich centrów przemysłu, wzrastają o 50 procent! W Ostrawie cena centnara metr. węgla podskoczyła z 48 ct. (kwiecień 1899) na 60 ct., t. j. 25%. W Czechach podwyżka wynosi od 19% do 30%. Niektóre ceny podskoczyły np. z 22 złr. na 40 złr., tj. przeszło 80%! U nas w Krakowie już zaczyna być węgiel droższy o 8 ct. na centnarze, pomimo, że przed kilku tygodniami ceny i tutaj się podniosły.

Wyrasta to do rozmiarów klęski i zacięży nad fabrykami krajowemi wielkimi wydatkami. Cóż wobec tego robi rząd dra Körbera, ten rząd, co z takiem namaszczeniem mówił o podniesieniu przemysłu, o rozwoju i kulturze?

Szakale pobojowiska strejkowego urządzają swoje orgie kosztem konsumentów i nadużywają swej ekonomicznej przewagi, wiedząc, że nic im się nie stanie. Ta sama historya jest przecież i z innemi spółkami i kartelami, np. z kartelem żelaznym, który dusi cały przemysł żelazny i rujnuje każdą fabrykę, któraby się odważyła nie przystąpić do kartelu. Tam rząd był bezsilnym i tutaj taksamo będzie. Zamiast energicznej postawy widzimy — ankietę, którą rząd zwołuje na piątek do Wiednia. Izby handlowe, przemysłowcy, magnaci węglowi i wielcy handlarze węgla mają się zjechać i radzić w Wiedniu. Ale co sam rząd myśli zrobić wobec lichwiarzy węglowych, o tem nic nie słychać. Ministerstwo gotowe się zacząć znowu „informować“ tak długo, aż publiczności wśród tych informacyj skórę ściągną. Kapitaliści tyle się boją ankiety, która sprawę przewlecze tylko i zabagni, ile ktoś lęka się pogróżek palcem w bucie. Jeżeliby jednak zdzierstwo magnatów węglowych miało się odbić bezpośrednio lub pośrednio na zarobku robotniczym, zabierze klasa pracująca głos publicznie i wymierzy atak na zdzierców w zupełnie inny sposób, niż handlarze i kramarze.

Kapitalizm zawładnął już dzisiaj całą maszyną rządową i konstytucyjną; trzeba z nim walkę prowadzić zasadniczą, walkę na śmierć i życie, walkę o społeczeństwo. Żadne oglądanie się na pomoc rządu nie pomoże nawet średniej klasie, nie mówiąc już o warstwach ludowych. Ktoby nie zrozumiał w świetle tych zdzierstw, że żadne pertraktacye z lichwiarzami węglowymi nic nie pomogą, tego pouczy kieszeń własna, że trzeba się stać radykalnym w zwalczaniu całego systemu. Ta logika faktów zrobi dla socyalnej-demokracyi więcej, niż najwspanialsze traktaty.

Chore dzieci.

Tymi dniami toczył się w Wiedniu wstrząsający proces. Lekarze szpitala dziecięcego św. Józefa w Wiedniu wnieśli skargę przeciwko niejakiemu Pawłowi Stellbogenowi, który napisał broszurę, wykazującą nadużycia w szpitalach wiedeńskich. Oskarżony ofiarował dowód prawdy, i przez trzy dni przesuwały się przez salę sądową fakta, wykazujące, że gospodarka szpitalna nie odpowiada zupełnie wymogom najprostszej ludzkości. Dzieci trzymano nieczysto, w zimnych pokojach, głodzono je, aby robić oszczędności. Zakonnice dbały przedewszystkiem o zbawienie duszy, a nie o to, aby dzieci pielęgnować. Przytaczamy parę ciekawszych zeznań.

Świadek Tekla Kohut zeznaje, że dała dziecko do szpitala, chore na zapalenie migdałów. Dziecko było głodne i drżało z zimna. Zakonnica mówiła dziecku ciągle, „że pójdzie do nieba“. Dziecko leżało odkryte ciągle. Przedpołudniem powiedzieli lekarze, że mu lepiej, a popołudniu umarło.

Fryzyer Michalski opowiada, że gdy pytał o zdrowie dziecka, odpowiedziano mu: „Niech nas Pan nie sekuje. Jak dziecko umrze, to damy Panu znać“. Dziecko było samo w pokoju i bało się zakonnicy, mówiąc „nie chcę tu być, bo siostra bardzo bije“.

Kowal Jan Lang miał dwoje dzieci w szpitalu, jedno chorowało na nogę, drugie na dyfteryę. To, które miało 3 lata, biła zakonnica dlatego, że moczyło. Gdy wróciło do domu, było pełne robactwa.

Wstrząsającemi były zeznania wdowy Maryi Berger. Dziewięcioletnie jej dziecko miano operować z powodu zatkania jelit. Gdy prosiłam lekarza, czyby nie można zaniechać operacyi, zawołał lekarz, że może sobie dziecko odebrać. Wtedy udałam się do zakonnicy z prośbą o poparcie. Zakonnica zapytała: czy dziecko jest katolickie? Odpowiedziałam: nie, protestanckie. Wówczas zapytała: A matka czy jest protestantką? A dziecko czy chrzczone? Bo widzi Pani, idzie mi oto, aby dziecko dostało się do nieba, jeżeli umrze.“ Tak mówiła zakonnica do zrozpaczonej matki przed operacyą! Dziecko umarło. Gdy matka zapytała inną zakonnicę, czy dziecko przed śmiercią mówiło co o matce, odwróciła się zakonnica bez odpowiedzi, z niecierpliwym gestem...

* *

Oto parę ustępów zeznań świadków. Oskarżonego uwolniono jednogłośnie i skazano tylko na drobną karę pieniężną. Przysięgli potępili jednogłośnie gospodarkę szpitalną. Jeżeli zaś tego rodzaju stosunki panują w Wiedniu, to u nas, w Ga-

---

EMIL ZOLA.

NAPAD NA MŁYN.

(Nowela).

I.

Młyn ojca Merlier pełen był uroczystości w ten piękny, letni wieczór. Trzy stoły, zestawione razem w pośrodku podwórza, oczekiwały biesiadników. Wszyscy wiedzieli dobrze, że tego dnia odbyć się mają zaręczyny córki młynarza Merliera, Franciszki, z Dominikiem, używającym co prawda opinii próżniaka, na którego wszakże wszystkie dziewczęta w promieniu 3 mil iskrzącemi spoglądały oczyma, taką miał tęgą minę ten chłopiec.

Młyn ojca Merlier — to była rozkosz prawdziwa. Znajdował się on w samym środku Rocreuse'y, w miejscu, gdzie główny gościniec łamie się w kolano. Wioska Rocreuse posiada tylko jedną ulicę, ujętą w dwa rzędy domów z jednej i drugiej strony; lecz tu, na skręcie traktu, rozpościerają się znagła łąki, a wielkie drzewa, towarzyszące biegowi Mozelli, rzucają w dno doliny wspaniały cień. W całej Lotaryngii daremnieby szukać równie lubego zakątka. Na prawo i lewo gęsty las, stuletnie drzewa spinają się po łagodnych spadzistościach, zalewając widnokrąg morzem zieleni, podczas kiedy ku południowi otwiera się równina cudownej żyzności, roztaczająca w nieskończoność szmaty ziemi, pokrajane żywopłotem. Największym jednak czarem Rocreuse'y jest chłód, napełniający ten dół zieleni w najgorętsze nawet dni lipca i sierpnia.

Mozella, wypływająca z lasu Gagny, zdaje się wchłaniać w swe nurty zimno leśnych gąszczów, pod których osłoną toczyła się milami; niesie z sobą szmer liści i lodowaty chłód lasów. Nie jest ona jednakże jedynem źródłem ochłody. Wszelkie rodzaje wód płynących pluszczą się tutaj pod drzewami; na każdym niemal kroku wytryskują źródła: stąpając po wąskich ścieżynach czuje się pod niemi jakby jeziora podziemne, które przebijają się pod mchem i korzystają z najdrobniejszej szczeliny u stóp drzew, między skałami, aby się na wierzch wydobyć i rozlać w kryształowe krynice. Szemrzące głosy tych strumyczków tak są mnogie i głośne, że zagłuszają śpiew gilów. I zda ci się, że jesteś w zaczarowanym parku, gdzie zewsząd srebrzyste kaskady tryskają z szumem.

Na wilgotnym gruncie doliny rozpościerają się łąki. Olbrzymie kasztany rzucają prawie czarny cień. Na skraju łąk liście topoli kołyszą się z szelestem niby długie, powłóczyste kotary. Dwa szpalery ogromnych platanów przebiegają w skos łąkę w kierunku ruin starego zamku Gagny. Na tym gruncie, ustawicznie zraszanym, trawy wyrastają do niebywałej wysokości. Jestto niby bujny ogród pomiędzy dwoma zadrzewionemi stokami, ogród naturalny, w którym łąka zastępuje strzyżone trawniki, a w miejsce klombów potężne drzewa rysują się na tle

licyi są z pewnością dziesięć razy gorsze. Niema nic bardziej wzburzającego, jak to znęcanie się nad dziećmi biednych proletaryuszy. Nie czynimy tu zarzutów ani nauce lekarskiej, ani lekarzom, którzy muszą w przeciągu godziny oglądać kilkadziesiąt chorych i którzy praktykują bezpłatnie. Cała wina tych stosunków spada na te czynniki, które skąpią wprost pieniądze na instytucye tak humanitarne, jak szpitale, robiąc oszczędności na żołądkach chorych ludzi. Taki dr. Ponikło oszczędza przecież kilkadziesiąt tysięcy złr. rocznie z fuduszów szpitalnych! Niedawno dopiero ogłosił „Naprzód“ okólnik Wydziału krajowego, zalecajacy szpitalowi krakowskiemu, by nie dawał chorym zbyt dużo jaj i mięsa.

Albo te zakonnice szpitalne, które dbają głównie o to, by chorzy dostali się do nieba... Reszta nie tak bardzo ich obchodzi.

Nic dziwnego, że wobec takich stosunków panuje wśród szerokich mas ludności głęboka nieufność do zakładów, w których znęcają się nad biednemi, niewinnemi dziećmi proletaryuszy.

Przegląd polityczny.

= Dwie sprawy przyszły na porządek dzienny obecnej sesyi **sejmu** galicyjskiego, które zbudzą go ze zwykłej apatyi. Sejm galicyjski, który od lat szeregu jedynie tępi myszy polne, dostarcza ludziom soli bydlęcej i ustanawia rogatki, znalazł się nagle wobec dwóch wniosków, które odbijają jaskrawo od szarego tła zwykłych „prac“ sejmowych. Jeden z nich, to wniosek Hupki w sprawie zaprowadzenia majoratów chłopskich. Wniosek ten jest wypływem przewrotowych tendencyj antynarodowych żywiołów rozstroju. Ma on na celu sproletaryzowanie ogromnej większości ludu wiejskiego i zdanie go na łup nędzy i szlacheckich wyzyskiwaczy. Toteż wszyscy posłowie ludowi solidarnie oświadczyli się przeciwko niemu, z wyjątkiem ks. Stojałowskiego, który jednak już teraz zaczyna się cofać i swoim zwyczajem jezuickimi wykrętami usiłuje udowodnić, że właściwie nie oświadczył się za wnioskiem Hupki, tylko podniósł konieczność reform agrarnych, pochwalił p. Hupkę za inicyatywę i dopiero przy drugiem czytaniu wyłuszczy swe stanowisko. Wykręty te są zbyt naiwne, aby znalazły wiarę, ale dowodzą, że ks. Stojałowski zaczyna się bać tak jawnego popierania projektu, mającego większość ludności rolniczej pogrążyć w ruinę. Czy i sejm zda sobie sprawę z barbarzyństwa wniosku Hupki, czy pójdzie ślepo za komendą panów krakowskich i podolskich, nie da się jeszcze przewidzieć. W komisyi była równość głosów za i przeciw, przechylił szalę na korzyść wniosku Hupki przewodniczący komisyi prof. Pilat. Wybrano referentem p. Hupkę, który w sobotę przedstawił swój projekt komisyi. Tym razem znalazła się już w komisyi większość z powodu nieobecności pana Rayskiego z lewego centrum. Komisya wybrała w końcu subkomitet złożony z posłów Hupki, Klemensiewicza i Pilata. Podobno posłowie włościańscy zamierzają zwalczać tę reformę jak najostrzejszymi środkami, nawet obstrukcyą. Niesłychana rzecz! Obstrukcya w galicyjskim sejmie! Zobaczymy, zobaczymy.

Druga sprawa: reforma wyborcza, projektowana przez lewicę sejmową. Oczekiwać należy „zasadniczej“ debaty w Sejmie. Jakim będzie jej rezultat? Nie ma się co łudzić: od tego sejmu nie można się spodziewać, aby zechciał uczynić wyłom w przywilejach kastowych pozbawiających praw ogromną większość narodu.

= **Sejmy** innych prowincyj austryackich nie wiele się różnią od sejmu galicyjskiego co do pracowitości. Marnują czas swego krótkiego żywota na niepotrzebne zabawki. Większość wniosków, nad którymi sejmy dyskutują, zaczyna się od słów: „Sejm wzywa rząd, aby wniósł w parlamencie ustawę taką a taką“. Jestto tania demagogia komedyantów, którzy nic nie robią, a chcą przed swymi wyborcami pokazać, że coś robią. — Sejmowi styryjskiemu przedłożył wydział krajowy projekt reformy wyborczej, wprowadzającej piątą kuryę z powszechnem głosowaniem.

= **Senat francuski** uchwalił wniesioną przez ministra Milleranda i przyjętą już przez Izbę posłów **ustawę o 10-godzinnym dniu roboczym** z nieznacznemi zmianami. Ustawa ta wprowadza w zakładach przemysłowych na razie 11-godzinny, po 2 latach $10^1/_2$-godzinny, a po 4 latach 10-godzinny dzień roboczy. Od 1904 roku będą więc robotnicy francuscy mieli ustawą zagwarantowany 10-godzinny czas pracy.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 3-go kwietnia 1641. Um. Van Dyk. — 1862. Um. Murillo. — 1818. Ogłoszenie niepodległości w Chili.

Dziś w teatrze. „Romantyczni“, komedya w 3 aktach Ed. Rostanda. „Zazdrosna“, kom. w 1 akcie Ed. Paillerona (po raz 8-my).

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w b. gimnazyum św. Anny (ul. Anny 12) od godz. 7—8 wiecz. wykład p. Kazimierza Bartoszewicza „Złoty wiek literatury polskiej“.

Do czego się już przydał „Naprzód“. Wśród obrzydliwych prób dziennikarstwa krakowskiego zagmatwania sprawy otru-

---

błękitu. Gdy o południu promienie słońca świecą prostopadle, wówczas cienie zabarwiają się niebiesko, rozgrzane trawy drzemią w upale, a jednocześnie lodowaty dreszcz chłodu przemyka się popod liśćmi.

Tutaj to młyn ojca Merlier rozweselał swem tik-tak jeden z zakątków dzikiej zieleni. Budowla, sklecona z wapna i drzewa, zdawała się starą jak świat, skąpana do połowy w Mozelli, która tworzy w tem miejscu krągły, jasny basen. Rzeczka, zatamowana śluzą w swym biegu, spadała z wysokości kilku metrów na koło młyńskie, które trzeszczało wśród obrotu, przypominając astmatyczny kaszel starej, wiernej sługi. Radzono nieraz ojcu Merlier, aby odmienił koło. Potrząsał jednak głową, utrzymując, że nowe ani nie będzie tak pracowitem, ani nie będzie się tak znać na robocie, jak stare. I łatał je wszystkiem, co mu pod rękę padło; obręczami z beczek, zardzewiałem żelastwem, kawałkami ołowiu i cynku, koło zaś, którego nastroszony mchem i chwastami profil, coraz dziwaczniejszym się stawał, wydawało się z tego zupełnie zadowolonem A kiedy je woda smagała swą smugą srebrzystą, okrywało się całe płaszczem z pereł, pod tą iskrzącą szatą zaś widać było nieustanne obroty jego dziwnego szkieletu.

Ta część młyna, która mokła w taki sposób w falach Mozelli, wyglądała niby barbarzyński statek, co osiadł na mieliźnie. Połowa budynku wspartą była na palach. Woda zaciekała pod deski i żłobiła dziury, dobrze znane w okolicy, jako kryjówki węgorzy i ogromnych raków, które tam łowiono. Powyżej spadku jednak zbiornik posiadał przejrzystość zwierciadła i jeśli go piany, kołem miotane, nie mąciły, widać było w jego toni gromady dużych ryb, pływające zwolna jak eskadra. Przy jednym z pali połamane schody spuszczały się w rzekę. Czółno było tu uwiązane do słupa. Ponad kołem przebiegał drewniany ganek. Tu i ówdzie otwierały się w murze okna nieregularnie porozrzucane. Była to mieszanina węgłów, przymurków, przybudówek, belek i dachów, nadająca młynowi fizyonomię starej, na poły zburzonej forteczki. Ale bluszcz i wszystkie rodzaje roślin pnących, zasłoniwszy co większe szczerby budynku, stroiły w płaszcz zieleni stare domostwo. Przejeżdżające panienki lubiły szkicować w swych albumach młyn ojca Merlier.

Od strony drogi budowa młyna była silniejszą. Kamienny ganek wychodził tu na duży dziedziniec, ujęty z prawej i lewej strony w szereg szop i stajen. W pobliżu studni olbrzymi wiąz okrywał cieniem pół podwórza. W głębi cztery okna pierwszego piętra domu ciągnęły się w jednej linii, poniżej gołębnika. Jedynym objawem kokieteryi ze strony ojca Merlier było bielenie tej fasady raz na lat dziesięć. Że było to właśnie po jej niedawnem bieleniu, olśniewała więc całą wioskę, skoro promienie południowego słońca na nią padły. (C. d. n.)

cia kolchicyną 7 kobiet, z których trzy już zmarło, wystąpił „Naprzód" z jedynie racyonalnym poglądem na smutne i karygodne niedbalstwo hofrata dra Korczyńskiego. I oto skutek okazał się natychmiastowy; już wczorajszy „Czas" trąbi do odwrotu na całej linii! Kto czytał nasze uwagi o tem, co się dzieje na klinice wewnętrznej, musi przyznać, że artykuł „Czasu" zupełnie z niemi się zgadza Oczywiście, że zatrucie 7 kobiet nazywa „Czas" niczem więcej, jak tylko „praktyczną pomyłką", taką sobie „prostą" pomyłką... Bagatela! Zatruwanie brzemiennych kobiet środkiem zarzuconym w nauce, wstrzykiwanie kilku chorym jedną szprycką tak sobie „na oko" najzjadliwszych trucizn, robienie tego bez obecności szefa kliniki masowo, to wszystko jest „praktyczną" omyłką. Po artykule „Czasu" powinno się chyba aresztować p. hofrata Korczyńskiego... A jakież to umiarkowanie, a jaki ton wzniosły, a jaka obłuda tam, gdzie chodzi o śmierć trzech naraz biedaczek! Gdyby tak zrobiono podobnie „praktyczną" pomyłkę i wstrzyknięto której z pań Potockich lub Wodzickich z jednej masowej szprycki kolchicynę, czy co innego, zbudziłby się w „Czasie" lew srogi; kamerdyner zamieniłby się w Katona!...

Konkursy Wydziału krajowego. Kraków ujrzy więc znowu sztukę konkursową! Uprzedzamy p. dyrektora Kotarbińskiego, aby nie palił się zbytnio do sztuk ozdobionych napisem „nagrodzona na konkursie Wydziału krajowego". Poprzednik jego p. Pawlikowski zrobił w tym kierunku bardzo smutne doświadczenia. Odznaczenie sztuki na konkursie Wydziału krajowego jest dziś bardzo złą reklamą. Widzieliśmy cały szereg takich sztuk — nędznych ramot bez krzty talentu skleconych — a odznaczonych jedynie dla wątpliwej wartości tendencyi politycznej. „Kraj", „Chłopska polityka", „Śpiący rycerze" itd. itd., jedna głupsza od drugiej, a wszystkie „odznaczone" na konkursach Wydziału krajowego. Zwłaszcza zdaje się mieć monopol na nagrody Wydziału krajowego autor „Chłopskiej polityki" i „Śpiących rycerzy", nie jaki p. dr. Sydon Friedberg, ograniczony prowincyonalny adwokat z Dębicy, niegdyś wodzirej karnawałowy na salonach małego miasteczka, ignorant bez talentu i wykształcenia, którego śmiertelnie nudne sztuczydła zdobyły sobie nagrody konkursowe paszkwilowaniem ruchu ludowego w iście galicyjski, bezmózgi sposób. Obecnie otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie Wydziału krajowego „sztuka" tego pana Friedberga p. t. „Zmory". Nie znamy treści tej sztuki, ale po p. Friedbergu i jego sędziach konkursowych nie można się spodziewać czego innego, jak porcyi „Chłopskiej polityki". Bo i któż siedzi w tych sądach konkursowych? Politycy, dziennikarze polityczni, dygnitarze autonomiczni, a ani jeden człowiek, któryby miał jakieś pojęcie o literaturze, sztuce i teatrze. Bo chyba ani p. marszałek Badeni, ani zdolny publicysta, p. Romanowicz nie mogą i nie powinniby chyba decydować o rzeczach sztuki. To też spodziewamy się, że p. Kotarbiński nie spuści się ślepo na sąd tych panów, ale wprzód sam, jako krytyk i artysta, rozpatrzy dobrze sztukę p. Friedberga, zanim postanowi nią uraczyć krakowską publiczność.

Znalezieni! Niepokojące pogłoski o zaginięciu ekspedycyi katolicko-narodowej do hr. Andrzeja Potockiego nie sprawdziły się. Wszyscy czterej przyjechali zdrowo do Lwowa i poszli jak w dym do jaśnie pana hrabiego, który ich przyjął bardzo łaskawie. Stróżyńskiego poklepał nawet po ramieniu, a kamerdyner ucałował go serdecznie i zapytał, kiedy wstępuje do służby. O statucie miejskim nie mówili wprawdzie dużo, ale pan hrabia obiecał rozpatrzyć jeszcze raz sprawę, mówiąc: „jak się da, to się zrobi". Wogóle był p. hrabia bardzo uprzejmy, bo rozmawiał z nimi przez 10 minut w przedpokoju.

Potem udali się czterej delegaci do Rady miasta Lwowa i złożyli jej, jak donosi „Głos Narodu", „gratulacye z powodu świetnego odparcia napaści „Słowa polskiego". Przyjmowali ich Getritz i Michalski. Wieczorem odbyło się przyjęcie „krakowskich" w Strzelnicy.

„Krakowscy goście" złożą jeszcze gratulacye Thulliemu za świetne robienie wyborów i Załęskiemu za utrzymywanie młynów sądeckich w niedzielę w ruchu. Poczem wrócą do domu syci chwały i z kociokwikiem gości ze Strzelnicy.

Hrabiowskie wpływy. Znany geszefciarz, hr. Zamojski, postanowił za wszelką cenę, wspólnie z jezuitami, przeforsować budowę kolei z Suchej Hory, zadecydowanej już raz przez Czarny Dunajec, do Nowego Targu przez Chochołów do Zakopanego, zamiast, jak sobie życzy tego cały powiat i za czem przemawiają praktyczne względy, via Czarny Dunajec, który byłby najbliższem połączeniem, bo tylko 21 klm. wynoszącem. Gdyby kolej poprowadzono przez Czarny Dunajec, to miałaby ona połączenie z koleją z Węgier przez Białkę.

Zachodzi obawa, że hr. Zamojski przy pomocy możnowładców galicyjskich, jak Lubomirski, Czartoryski, Abrahamowicz, i Piętak plany swoje przeprowadzi, co podniesie koszta transportu do tego stopnia, że wagon z Węgier droższym będzie o 21 złr. „Przemysłowy" hrabia pragnie koleją podnieść wydatność swoich lasów, które następnie chcą nabyć Anglicy, naturalnie po wybudowaniu kolei.

Na wiadomość o kolei via Kościeliska górale dziś już skupują grunta w Witowie na wille, bo tamby się przenieśli letnicy i tamby powstało Nowe Zakopane, a stare musiałoby temsamem upaść. Wzburzenie ogólne przeciw hrabiemu, który rozwój Zakopanego chce zgnębić, a wszystko w imię własnego interesu. W tym celu urządza się komedyę „deputacyj" wójtów, którzy jeżdżą za dyetami, nieraz bez wiedzy gminy. Jeden z nich, Mateja z Witowa, jechał — pono za order jubileuszowy! Drugiego, wójta z Ludźmierza, za malwersacye zasuspendowano.

Przedsięwzięcie hrabiego popierają: dr. Chramiec, oraz tacy „politycy" jak Poczek i Znamirowski.

Komisya zaczęła już wykupować grunta, objeżdżano już trasę, gdy nagle nadeszła depesza, wstrzymująca roboty, za które będzie musiał zapłacić kraj ubogi.

Rada państwa będzie miała sposobność w najbliższym czasie położyć koniec tej gospodarce kliki szlachecko-klerykalnej, narażającej interesy nietylko większości tamtejszych mieszkańców, ale całego powiatu na ruinę.

Listy lwowskie. Lwów dnia 1 kwietnia 1900. Wrażenie, jakie pierwszy numer „Naprzodu" zrobił we Lwowie, jest nader rozmaite. Wielu przyjaciół partyjnych spodziewało się w młodziutkim debiutancie widzieć ósmy cud świata. Jednemu zdawało się bowiem, że „Naprzód" we wstępnym numerze winien zawierać wszystko, czem przepełnioną jest głowa pragnącego reform w Galicyi i w Polsce człowieka; inny spodziewał się gwałtownych co do treści i co do rozmiarów rozpraw, a inny jeszcze sądził, że czerwone pioruny winny były padać z każdej szpalty i z każdego ustępu na głowy wrogów naszych. Pisma wrogie nam, milczą, jedno jedyne „Słowo Polskie" telegramem osobnym zawiadomiło czytelników swoich o ukazaniu się naszego pisma. Natomiast „Narodówka" i „Dziennik Polski" zamieściły z okazyi ostatnich wyborów jednobrzmiący, w rodzaju komunikatu, artykuł, zatytułowany jak zwykle, „Socyaliści i żydzi". Zacne te gadziny, jedna Badeniego, druga („Narodówka") Ekscelencyi namiestniczej postanowiły, przybrawszy sobie Jezuitę z „Ruchu katolickiego" na pomoc, zgnębić po raz setny socyalizm i opozycyę w Galicyi. Główny argument, który gra w prasie konserwatywnej rolę wiecznie odgrzewanego bigosu, to twierdzenie, że socyalizm jest dzieckiem żydów. Panowie szlachta radziby widzieć w żydach istoty, któreby począwszy od Moszka pachciarza, a skończywszy na doktorze Byku, były „prawą ręką" polityki krajowej. Kahały mają im służyć jako broń do wydzierania mieszczaństwu mandatów do Sejmu i Rady państwa. Jeśli zaś żyd staje się myślącym obywatelem kraju, biorącym czynny udział w walkach politycznych o chleb i wolność, to wtedy z okopów św. Trójcy wznoszą idealiści szlacheccy bojowy okrzyk: „hajże na żyda". Naturalnie w artykułach inspirowanych przez naszych żołnierzy Lojoli, nie brak gromów, rzucanych na głowy nasze za „przewrotny ateizm".

Uważanie wiary za klejnot osobisty każdego człowieka, którego ani wydrzeć, ani zamienić, ani narzucić nie wolno, to „obłuda i kłamstwo socyalistyczne".

Lepiej bowiem i więcej po katolicku i po bożemu trzymać się metody, według której żacy krakowscy i wileńscy pod wodzą Jezuitów „nawracali" niegdyś w Polsce protestantów i żydów na katolicyzm, pławiąc ich w Wiśle, lub burząc zbory i bożnice, i bezczeszcząc jak w Wilnie groby innowierców.

Obok tej „zasadniczej" polemiki, której ton rynsztokowy wskazuje wyraźnie, jak wysoko pod względem obyczajowej kultury stoją... parobcy dziennikarscy szlachty, klerykałów i kołtunów „mieszczańskich", toczy się jeszcze podjazdowa wojna dwóch obozów, walczących ze sobą o

przyszłą dzierżawę teatru lwowskiego w imię donośnych haseł: tu „Heller“, tu „Pawlikowski“. Nie próbując mięszać się w walkę prowadzoną coraz to mniej czystą bronią, radzibyśmy widzieć w nowym teatrze wyższy poziom kulturalny tak w grze, jako też i w sztukach przedstawianych. Może też przyszły dyrektor dałby i biedniejszym klasom sposobność taniego poznania arcydzieł sztuki dramatycznej polskiej i obcej, zamiast, jak dotychczas, operetkami bawić „lekką“ publiczność.

W życiu naszem partyjnem zwyczajna, codzienna robota, jak... przed pierwszym majem. Wielu ludziom partyjnym tęskno już do bardziej pulsującego życia, tęskno do intenzywnej pracy socyalistycznej, tęskno — do pierwszego maja. *Z.*

Starosta Bobrzyński patronem propinatorów. W Drohobyczu stała się rzecz niesłychana. Starosta Bobrzyński dostał „nosa“ od hr. Pinińskiego. Nie mówi się tu o tem nikomu z obawy, aby p. starostę nie wprowadzać w straszniejsze zdenerwowanie, objawiające się zakazami zgromadzeń i rozwiązywaniem stowarzyszeń. Ale do rzeczy. Wykluczeni jeszcze za poprzedniego starosty z Rady miejskiej poseł Leonard Wiśniewski, Mojżesz Gartenberg i Józef Schreyer, wiceburmistrz, z powodu, że równocześnie byli dzierżawcami propinacyi, zostali „po zbadaniu“ napowrót przez p. Bobrzyńskiego do Rady wprowadzeni, który twierdzi, że wymienieni panowie nie mają nic wspólnego z propinacyą. Burmistrz, który przedtem szedł z nimi ręka w rękę z jednej strony, a tak zw. „obstrukcyoniści“ pod wodzą dra Apfla z drugiej strony wnieśli rekursy do namiestnika, który nie wdając się nawet w załatwienie rekursu, propinatorów z Rady wykluczył.

Biedny starosta Bobrzyński potknął się zatem na propinacyi, chociaż niepowodzenia jego powinny się były zacząć od czego innego. Ale to już do socyalistów należy.

Starosta Niewiadomski w Buczaczu wpadł do księgarni Hallera i zażądał od właściciela, ażeby nie sprzedawał „Latarni“ i broszury o patencie józefińskim i zagroził, że w przeciwnym razie odbiera mu koncesyę. Chciał również zabrać wszystkie broszury, ale nic nie znalazł, bo wszystke rozsprzedano.

Broszura o patencie józefińskim zawiera ustawę o należytościach kościelnych, która dotychczas obowiązuje. Nie powstrzymuje to wcale starosty galicyjskiego od konfiskowania broszury, ktćra przeszła cenzurę krakowską. W Galicyi niewolno więc mieć w księgarniach na składzie ustaw, obowiązujących w państwie, — pod grozą utraty koncesyi.

Budapeszt. Tutejsi socyalistyczni robotnicy polscy odbyli w lokalu „Siły“ dnia 25 marca konferencyę, na której wybrano dwóch delegatów na kongres socyalistów węgierskich, mający się odbyć 15, 16, 17 i 18 kwietnia w Budapeszcie. Wybór padł na tow. Portha i Kruczyńskiego.

Śmiertelność i konsumcya w Londynie. Wedle ostatniego obliczenia liczy Londyn 6 milionów, 500.000 mieszkańców; przyrost roczny ludności wynosi 80.000 osób. Co 3 minuty rodzi się jedno dziecko, a co 5 minut umiera jedna osoba. Długość wszystkich ulic londyńskich wynosi 13 tysięcy kilometrów. Na 100 mieszkańców niema 31 stałego utrzymania. Londyn spożywa rocznie 400.000 wołów, 1,500.000 cieląt, 8 milionów drobiu, 400 milionów funtów ryb, 500 milionów litrów piwa.

Antysemityzm za żydowskie pieniądze. Skąd monarchiści francuscy biorą, lub przynajmniej brać usiłują pieniądze na klerykalne spiski przeciw republice, wyjaśnia następujący, nader komiczny wypadek. Niejaki hrabia de Lubersac, liczący obecnie lat 23, miał niegdyś jakieś zajście z 20-letnim Robertem Rothschildem, synem barona Gustawa Rothschilda, i odmówił mu wówczas pojedynku pod pozorem, że Robert Rothschild jest jeszcze za młody. Obecnie napisał on do tego „za młodego“ przeciwnika list, w którym powiada, że teraz da mu satysfakcyę, jeżeli jednak młody Rothschild nie życzy sobie pojedynku, to niech sto tysięcy franków da „Lidze patryotycznej“, znanemu stowarzyszeniu klerykałów i wrogów republiki. W liście tym, przedrukowanym przez „Figaro“, pisze on między innemi: „Znasz Pan wstręt, jakim mnie Pan i Pański szczep napawa“. Młody Rothschild po otrzymaniu tego listu, posłał swoich sekundantów Lubersacowi, który mu teraz znów oświadczył, że pojedynku nie przyjmie, bo jego przeciwnik jest za młody. W ten sposób straciła monarchistyczna liga sto rotszyldowskich tysiączek, na które polowała.

Ze Lwowa.

„Komu oddać teatr,“ słychać wszędzie krzyki.
O tem tylko piszą „Przeglądy,“ „Dzienniki.“
Nad tem tylko radzą dziś „szpice“ narodu.
...A tymczasem w kraju giną chłopy z głodu...

Sprawy gminne.

Opłaty za wodociągi. Dziś rozpoczną się obrady połączonych sekcyj skarbowej i prawniczej oraz komisyi wodociągowej, pod przewodnictwem I. wiceprezydenta miasta dra Pieniążka nad projektem regulaminu wodociągowego dla miasta Krakowa, opracowanym przez radcę Magistratu p. Skrzyniarza. Regulamin kończy się taryfą opłat za pobranie wody. I tak: za wodę na potrzeby domowe w budynkach, opłacających podatek gminny czynszowy (wodociągowy), po nad maksymalną ilość na głowę mieszkańca i dobę, płacić się będzie za metr sześcienny nadwyżki, po 24 h.: za wodę na cele przemysłowe, za metr sześć., po 20 h.; wreszcie za 1 metr sześcienny wody do budowy 20 hal., do skrapiania podwórzy, ogrodów, oranżeryi po 24 h., do prywatnych wodotrysków po 50 h. Opłaty powyższe pobierane będą według wodomierzy. Wodę wszakże będzie można pobierać i bez wodomierzy za ryczałtowem rocznem wynagrodzeniem, mającem wynosić: od 1 konia 8 K., od powozu lub wózka 8 K.; ogródki do 100 metrów kwadr. powierzchni będą wolne od opłaty; ogródki większe płacić będą za każde 100 m. kwadr. nadwyżkę po 4 K. rocznie.

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		**w Austryi:**	
miesięcznie	1 K 60 h	miesięcznie	2 K
kwartalnie	4 „ 50 „	kwartalnie	6 K
rocznie	18 „ — „	rocznie	24 K

Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.

w Niemczech: kwartalnie 7 marek.

w innych krajach: kwartalnie 10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h.

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i Administracya:

Kraków, Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Przegląd społeczny.

Stowarzyszenie zawodowe robotników szewskich dla Galicyi odbyło walne zgromadzenie w Krakowie dnia 25 marca. Z filij i bratnich stowarzyszeń przybyli jako delegaci: tow. Kotylak ze Lwowa, tow. Dębski z Jarosławia, tow. Pers z Podgórza, oraz tow. Gronner, jako przedstawiciel stow. cholewkarzy. Przewodniczący tow. Bryniarski powitał delegatów, złożył sprawozdanie z działalności zarządu i rozwoju stowarzyszenia w ostatnim roku i odczytał list filii przemyskiej, która nie mogła przysłać delegata. Delegaci filij złożyli następnie kolejno sprawozdania ze swych organizacyj. Tow. Kotra złożył sprawozdanie kasowe za rok 1899, które się przedstawia następująco: dochód: Kraków 457 k. 84 h., Jarosław 95 k. 32 h., Lwów 6 k., Podgórze 28 k. 44 h., Nowy Sącz 20 k., 32 h., razem 608 k. 92 h.; rozchód: lokal 120 k. 30 h., abonament „Naprzodu“ 304 k. 84 h., komisya zawodowa 30 k. 52 h., związek austr. 52 k. 42 h., zapomogi 21 k., porto 18 k. 96 h., różne 54 k. 10 h., razem 602 k. 14 h.; pozostałość na 1900 r. 6 k. 78 h. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu zarządowi, wybrano nowy, do którego weszli: tow. Wiktor Bryniarski, przewodniczący, tow. Piotr Sternal, Rudolf Bleisert, Karol Picha, Jan Ochmański, Wojciech Konturek, Antoni Neider, Karol Zak, Marcin Sroka, Jan Kogul, Herman Wichter, Franciszek Czechowski, Ignacy Strojny; komisya kontrolująca: Jan Nalikowski, Ludwik Nowakowski, Jan Ramzo; sąd polubowny: Gerhart Stoklasek, Franciszek Skorupa, Andrzej Pieczara, Julian Włodarczyk, Franciszek Wicenciak. Następnie zabrał głos tow. poseł Daszyński, który przedstawił sprawę codziennego „Naprzodu“ i życzył robotnikom szewskim pomyślnego rozwoju ich organizacyi w Galicyi. Wkładki filij do centralnego stowarzyszenia oznaczono na 6 h. od członka tygodniowo.

Wkładki członków stow. centralnego nie zmieniono. Sprawę pisma obowiązkowego w miejsce tygodniowego „Naprzodu“ powierzono zarządowi do załatwienia. Tow. Bryniarski przedstawił położenie robotników szewskich w Galicyi; w Krakowie jest 202 majstrów cechowych, którzy zajmują 174 robotników, u przedsiębiorców żydowskich pracuje 370 robotników, uczniów jest 117 (z tych wpisano w 1899 r. 55), wyzwoliło się w roku ubiegłym na czeladników 32; w r. 1899 przybyło 8 nowych majstrów. Zarobki nie są w stanie wyżywić robotnika, wynoszą przeciętnie 3—5 złr. tygodniowo, przyczem trzeba uwzględnić sezony; robotnicy szewscy mogą oczekiwać poprawy doli tylko od silnej organizacyi zawodowej. W dyskusyi tow. Kotylak oświadczył, że towarzysze lwowscy w najbliższym czasie założą filię i domagał się zwołania zjazdu. Po dłuższej dyskusyi przekazano tę sprawę zarządowi z dyrektywą, aby zjazd odbył się najdalej we wrześniu i to w jednem z miast środkowej Galicyi. W końcu uchwalono utworzenie funduszu cennikowego, który rozłożono na członków po 10 h. miesięcznie. Ułożenie cennika pozostawiono zjazdowi zawodowemu.

Strejk i bojkot.

Kołomyja. Dnia 11 marca wybuchł strejk robotników krawieckich, którzy w liczbie zwyż 200 domagali się skrócenia dnia roboczego i podwyższenia płacy. Ponadto żądali uporządkowania stosunków w „cechu“, który nielitościwie zdzierał i gnębił robotników.

Przez 20 dni majstrowie zajmowali stanowisko odporne; dopiero za interwencyą inspektora przemysłowego udało się przyprowadzić 30 marca ugodę do skutku. Po długich a zaciętych targach zgodzili się majstrowie na wszystkie żądania robotników. Najcenniejszą zdobyczą jest utworzenie komisyi pojednawczej dla załatwienia wszelkich sporów wynikających ze stosunku pracy z mocą absolutnie wiążącą.

Ciekawe było stanowisko tutejszego starostwa: znany ze Sanoka p. Pawlikowski chciał zrazu wszystkich starszych z organizacyi towarzyszy — szupasować! Uciąć hydrze głowę a będzie spokój. Ale dzięki zachowaniu się strejkujących, które było zarówno stanowcze jak pod każdym względem prawidłowe, nie urzeczywistniły się satrapskie zachcianki. Organizacyom i towarzyszom, którzy strejk ten materyalnie wspierali, komitet strejkowy niniejszem serdeczne składa podziękowanie.

List paryski.

Wrażenia z francuskiego kongresu socyalistycznego.

Dokończenie.

Paryż, w marcu 1900.

Lecz teraz z trybuny rozległ się potężny głos męża, który przez 18 miesięcy z niestrudzoną wytrwałością i podziwienia godną ufnością pracował nad ideą jedności partyjnej, a teraz oto dzieło swe widział zagrożonem. Dźwięczny głos jego silniej brzmiał niż szalejąca burza a równocześnie drżał od wewnętrzego wzruszenia, powtarzając raz poraz słowa: Juliuszu Guesde! Przyjdź tu! Wzywam Cię w imię honoru! Przyjdź i spełnij swe zobowiązanie!

Hałas i zgiełk wzmagał się jeszcze, z jednej strony brzmiały okrzyki: Vive Jaures! z drugiej: à bas Jaures! Lecz grzmiąco rozlegało się znów ponad głowami wszystkich wołanie: Juliuszu Guesde! Błagam Cię w imię honoru, przybądź tu!

Teraz wzburzenie dosięgło najwyższego stopnia. Olbrzymia hala gimnastyczna Gymnase przemieniła się w falujące morze rozhukanych namiętności, wśród których łódka jedności zginąć miała bezpowrotnie.

W tej chwili najwyższego niebezpieczeństwa, nagle i niespodziewanie, jakby siłą elementarną spowodowane nastąpiło wspaniałe zjawisko.

Bez poprzedniego porozumienia się, lub danego znaku, nagle sztandar z napisem „Vive l'Union!“ zamykający prawe skrzydło ukazał się w środku sali wysoko ponad głowami wszystkich; równocześnie ze wszech ston strumienie ludzi spływały do tego punktu, wszystkie chorągwie partyjne kołem otoczyły sztandar jedności i w 2000 głosów zagrzmiał potężny spiew Internationale:

C'est la lutte finale!

Tchnieniem wieczności drgnęła atmosfera i dreszcz przejął wszystkich, bo oto zrodziła się Jedność!

Po tym pierwszym momencie, nastąpił drugi spokojny. Pierwszy pełnym był burzliwego ruchu i zamieszania, drugi pełen podniosłego spokoju i pewności siebie; tam błyskające gniewem oczy, tu cicha łza wzruszenia, tam zaciśnięte pięście, tu silne, zgodne uściski dłoni.

Delegowani 5 grup partyjnych, syndykatów i stowarzyszeń korporacyjnych, występowali teraz kolejno ną trybunę oświadczając w imieniu swoich partyj, że zgadzają się z wypracowaną przez komisyę organizacyjną. Do niej przyłączyło się 10 członków komisyi kongresowej, a tło całej grupy tworzyli powołani na trybunę czcigodni rewolucjoniści z Komuny. W ramach utworzonych dwoma szeregami chorągwi partyjnych przedstawił się tak oczom zgromadzonych obraz wspaniały. Uroczysty nastrój doszedł kulminacyjnego punktu gdy silny głos męski zaintonował znów piękne słowa marsyljanki robotniczej „Internationale.“

W górę! skazańcy tej ziemi!
W górę! głodu męczennicy!

Feliks Adam.

Telegraf i telefon.

Strejk górników.

Praga, 2 kwietnia. Sytuacya we wszystkich rewirach węglowych niezmieniona.

Sejm lwowski

Lwów, 2 kwietnia. Po załatwieniu kilku drobnych spraw p. Cielecki zdawał sprawę z czynności Wydziału krajowego z zakresu spraw szkolnych. Referent postawił wniosek: „Poleca się Wydziałowi krajowemu zwoływanie co roku ankiety, celem zbadania reformy seminaryów na czycielskich i zdania już na najbliższej sesyi sejmowej sprawozdania z obrad tej ankiety“.

Sejm czeski.

Praga, 2 kwietnia. W Sejmie czeskim wniósł poseł Ettinger interpelacyę w sprawie zniesienia czesnego w szkołach średnich. Również wniesiono interpelacyę w sprawie wydalania austryackich poddanych czeskiej narodowości z Śląska pruskiego. Poseł Dworzak przedłożył wniosek o utworzenie w szpitalach powszechnych osobnych oddziałów dla suchotników. Jutro wejdzie na porządek dzienny wniosek młodoczeskiego posła Szamanka o zaprowadzenie obowiązkowej nauki języka rosyjskiego we wszystkich szkołach z językiem wykładowym czeskim.

Nowe stronnictwo.

Praga, 2 kwietnia. Czeskie stronnictwo realistów ukonstytuowało się na kongresie, odbytym w Pradze przy udziale przeszło 300 osób z różnych miast Czech i Moraw. Prof. Masaryk przedstawił cele nowego stronnictwa. Główną wagę — powiedział on — kładziemy na prawo naturalne, za pomocą którego ożywimy prawo historyczne; nie odrzucamy prawa historycznego, ale odrzucamy utopie prawno-państwowe.

Stronnictwo ukonstytuowało się pod nazwą „Czeska partya ludowa“. Program tej partyi domaga się porozumienia z Niemcami na podstawie równouprawnienia, nie jest przeciwny odgraniczeniu okręgów językowych, żąda zaprowadzenia obowiązkowej nauki języka niemieckiego we wszystkich szkołach czeskich, podnosi potrzebę kulturalnej wzajemności pomiędzy narodami słowiańskimi, ale potępia stanowczo polityczny panslawizm.

Sejm węgierski

Budapeszt 2 kwietnia. Minister skarbu Lukacs przedłożył w Sejmie wniosek w sprawie zniesienia stempla kalendarzowego i inseratowego od 30go czerwca b. r.

Pogoda

Wiedeń 2 kwietnia. Panuje tu dziś piękna pogoda

Rozłam w obozie młodoczechów.

Praga, 2 kwietnia. Agitacya przeciw dr. Edwardowi Gregrowi, z powodu jego ostatniej mowy w Melniku trwa dalej tak w staroczeskich jak w młodoczeskich kołach, jakkolwiek w prasie prowincyonalnej panuje zgoda ze stanowiskiem Gregra.

Do „Hlasu Naroda“ donoszą z Wiednia: Wedle wiadomości, pochodzących od osób kompetentnych, zrobiła mowa Gregra bardzo przykre wrażenie na członkach Koła polskiego i katolickiej partyi ludowej. Po-

słowie obu tych klubów oświadczają, że byłoby im niemożliwe iść ręka w rękę z młodoczechami, dopóki w ich klubie zasiada Gregr.

Najostrzej przeciw Gregrowi występuje organ posła Spindlera.

(Poseł Gregr wystąpił za urządzeniem obstrukcyi w parlamencie przeciw kontyngentowi rekrutów. (Red.)

Wojna.

Londyn 2 kwietnia. Dzienniki donoszą, iż w najbliższych dniach rozpocznie Roberts dalszy pochód przeciw Burom.

Londyn 2 kwietnia. (T. B. K.) Poniedziałowe poranne dzienniki londyńskie ogłaszają następującą depeszę: Biuro Reutera donosi pod datą 31 marca, z Buschmanskop:

Oddział wojsk angielskich pod dowództwem jen. Broadhursta, złożony z kawaleryi, dwóch batalionów piechoty, jakoteż infanteryi konnej pod dowództwem pułkownika Pilchera, poniósł dotkliwą klęskę i musiał cofnąć się po starciu z wielkiemi masami wojska Burów, z którymi się niespodziewanie zetknął.

Wojsko angielskie maszerowało z Modder-river i było już w pobliżu Bloemfontein, na noc rozłożyło się obozem, kiedy o 4 zrana zjawili się Burowie. Anglicy, czując bezskuteczność oporu, rozpoczęli odwrót. Oddział jen. Broadhursta dostał się w łożysko rzeki, gdzie ukryte były znaczne siły Burów. Cały oddział wraz z 6 działami dostał się do niewoli boerskiej. Straty w zabitych i rannych są nieznaczne.

Na wiadomość o tem dziś rano dywizja jen. Colville wyruszyła z Bloemfontein. O 12 w południe spotkała się z nieprzyjacielem i rozpoczęła gwałtowny ogień.

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód“.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Porady prawnej w sprawach przemysłowych, służbowych i t. p. udziela się bezpłatnie zorganizowanym towarzyszom w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie, ul. Sławkowska 30, codziennie od godz. 12½ do godz. 2 popołudniu.

Odczyt posła Daszyńskiego o ostatnim strejku górników odbędzie się w środę 4-go kwietnia o godz. 7½ wieczorem w lokalu Stow. izr. młodzieży handlowej w Krakowie, ul. Zielona 7, I. p. Po odczycie dyskusya.

SKŁADKI.

Na strejk górników. Od grupy studentów Kólewiaków z Charlottenburga (powtórnie) 52·33, Z Petersburga 102·—, Beckman —·40, Szwenig —·50, Bittmar 1·—, P. —·40, Drukarnia Korneckiego 4·—, L. I. —·40, Reszta —·10, Pasternak z Oświęcimia 1·10, C. H. 2·—, K. z Płaszowa —·50, Święty Józef 6·10, Na zabawie z okazyi imienin J. P. 2·30, Drukarze z Wadowic 1·20, Drukarnia uniwersytecka 4·12, U Perełki —·80, Zebrane w restauracyi Keila 4·40, Grupa postępowej młodzieży w Karlsruhe 29·02, Z wieczorku w rocznicę komuny w Monachium 15·02, Stow. polskie w Winthurthur 8·87, X. 2·—, razem 234·56, poprzednio wykazano 1777·39, razem 2011 K. 95 h.

Na strejk cholewkarzy. Z listy 15 Jarosław 2·40, Od szewców lwowskich 11·04, Z listy 30 z Lipnika 6·72, Komisya zawodowa w Wiedniu 200·—, Z listy 18 Schodnica 12·12, Z listy 50 6·40, Z listy 3·70, Z listy 33 reszta 1·—, razem 243·38, poprzednio wykazano 294·84, razem 538 K. 22 h.

Na strejk szewców w Chemnitz. Szewcy z Krakowa 6 K. 90 h.

Redaktor odpowiedzialny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel: **Dr. Zygmunt Marek.**

NADESŁANE.

Rozkład pociągów dla Krakowa

według czasu środkowo-europejskiego.

Do Krakowa przychodzą: ze **Lwowa** osob. 4·40 rano, posp. 7 rano, osob. 8·45 rano, osob. 1·30 popoł., posp. 2·24 popoł., osob. 6·25 popoł., posp. 9·38 wiecz.; **Z Nowego Sącza** przez Suchę 6·36 rano, 4·47 popoł.; **Z Suchy i Wadowic** do Płaszowa 7·53 wieczór.; **Z Mszany dol.** od 1-go lipca do 30 września 7·40 wiecz.; **Z Wieliczki** osob. 11·15 rano, osob. 6·50 wiecz.; **Z Oświęcimia** na Skawinę osob. 11·01 przedpołudniem, 9·40 wieczór, na Trzebinę 7·33 rano; **Z Wiednia** posp. 6·06 rano, osob. 9·45 rano, posp. 2·43 popoł., osob. 5·14 popoł., posp. 8·18 wiecz., osob. 10.09 w.; **Z Trzebinii** 11·56 w nocy.

Z Krakowa odchodzą: **do Lwowa** posp. 6·31 rano, osob. 8·15 rano, osob. 11·— przedpoł., posp. 2·49 popoł., posp. 8·35 wiecz., osob. 10·50 w nocy; **Do Oświęcimia** na Skawinę osob. 5·15 rano, osob. 1·08 popoł.; **Do Oświęcimia** przez Trzebinę osob. 6·40 wiecz., **Do Mszany dolnej** od 25 czerwca do 30 września osob. 8 rano; **Do Husiatyna** przez Suchę 9·05 przedpoł., **Do Chyrowa** przez Suchę 7·55 wiecz.; **Do Tarnowa** osob. 6·15 wiecz.; **Do Wieliczki** miesz. 1·18 popoł., miesz. 8 wiecz.; **Do Wiednia** osobowy 5·32 rano, posp. 7·25 rano, osob. 9·20 rano, osob. 2 posp. posp. 2·31 popoł., posp. 10 wiecz.; **Do Trzebinii** osobowy, 3·10 popoł.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 2 kwietnia. (Po zamknięciu giełdy). Renta austryacka: papiery opod. 99·35 kor., srebrna opod. 99·10, 4% złota 98·15, 4% koronowa 99·50. 4% renta kor. złota 97·15. 4% renta węg. kor. 93·70. Akcye Banku Aus. Węg. 127·25 Akcye kredytowe 234·55. Londyn vista 242·90 Marki pap. 118·60. 20-to mark. złote 23·69. Napoleony 19·26. Włoskie banknoty 90·10. Dukaty 11·38. Losy prem. węg. 164·75. Losy tureckie 121·75. Anglobank 124·75. Union 154·—. Bankverein 135·—. Akcye Länderbanku 116·75. Akcye Länderbanku lwowsko-czerniow. 138·— Akcye Länderbanku połud. 24·60. Elbthal 123·—. Nordbahn 294·—. Staatsbahn 132·50. Alpin 261·30. Tur. Tabak 155·25. Ruble 256·—. Kursa notowane w procentach i koronach.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Ważne dla P. T. zegarmistrzów, jubilerów i mechaników!

JÓZEF BESTER

dawniej

J. Pamm & Weisslitz, Kraków

Stradom 5

poleca swój **od przeszło 60 lat** istniejący, bogato zaopatrzony

Skład złotych i srebrnych zegarków

Ściennych schwarzwalderów a specyalnie wiedeńskich pendułowych zegarów w największym wyborze;

paryskich i amerykańskich **budzików;**

Narzędzi i fornitur,

Kamieni prawdziwych i imitacyj dla złotników, jubilerów i mechaników

29 **po cenach najprzystępniejszych.** 1—7

HOTEL VICTORIA

we Lwowie, ul. Hetmańska L. 8.

tuż przy stacyi kolei elektrycznej, **zupełnie odnowiony,** pokoje wzorowo urządzone od **70 ct.** począwszy.

10 3-6 Przy dłuższym pobycie znaczny opust.

Cukiernia Warszawska

6 3—8 ROMUALDA PIECZARKI

w Krakowie, plac Dominikański Nr. 3

poleca swe znakomite a tanie wyroby cukiernicze.

Ciasta codzień świeże po 4 ct. | **Czekoladki** 1/2 kl. pudełko złr. 1·20
Cukry deserowe 1/2 kl. pudełka 1 złr. | **Karmelki** 1/2 kilo w pudełku 40 ct.
Herbatniki 1/2 kilo w pudełku 60 ct.

Na święta wielkanocne przyjmuje wszelkie obstalunki jak **BABY** podolskie od 50 ct. i wyż., jajeczniki od 25 ct., przekładańce, torty, mazurki w kilkunastu gatunkach od 1 złr. i wyżej. — Poleca również **wielki wybór ozdób świątecznych.** Baranki od 5 ct., pisanki, stoliki i t. d

Na prowincyę zamówienia uskutecznia szybko, starannie i punktualnie odwrotną pocztą.

Na sezon wiosenny i letni!

J. PECZENIK

W KRAKOWIE **ulica Grodzka L. 61**

poleca

wielki wybór kapeluszy i czapek

po najtańszych cenach. 15 3—3

KSIĘGARNIA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Administracya „PRZEDŚWITU“ i ŚWIATŁA“.

Ekspedycya zagraniczna: **„Robotnika“, „Górnika“ i „Arbajtera“.**

Wysyła katalogi i udziela wszelkich informacyi w zakresie księgarskim **darmo.** Dostarcza **wszelkich** książek w języku polskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim i angielskim, zwłaszcza poleca niemieckie wydawnictwa socyalistycznej firmy: J. H. W. Dietz Nachf. w Sztuttgardzie. Poleca swe usługi bibliotekom towarzystw robotniczych i młodzieży. Na żądanie układa biblioteki dla towarzystw robotniczych. 1 3—11

Adres: JÓZEF KANIOWSKI, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

S. E. LÖFFLER

w Krakowie, ul. Mostowa 6

poleca na święta: 28 2—7

swoją specyalną wódkę zdrowotną

„MORSKIE OKO“

którego jedno z orzeczeń lekarskich brzmi:

C. k. zakład powszechny do badania środków spożywczych w Krakowie.

L. S. Badana wódka jest nalewką, przygotowaną z czystego mocnego spirytusu i roślin pachnących z dodatkiem cukru trzcinowego. Szkodliwych zdrowiu składników nie wykryto.

Dyrektor c. k. Zakładu.

Zarazem zwracam uwagę na wielki skład moich **prawdziwych win austryackich** po **Koronie** za litr, jakoteż wszelkie artykuły spożywcze i delikatesy po najumiarkowańszych cenach.

Do wynajęcia 2 lub 3 pokoje

duże i piękne, kuchnia i przedpokój od frontu I. ptro.

Wiadomość: ul. Berka Joselowicza 16, II. ptro.

23 3--2

GORSETY francuskie

wykonuje według miary w przeciągu 4—8 godzin pracownia

26 3—2 **FRANCISZKI STOEGER,** przy placu Dominikańskim 7, I. p.

Fabryka Krawatek

w Krakowie

róg Rynku i ul. św. Jana l.

Poleca wielki wybór **najmodniejszych krawatek** własnego wyrobu **za bezcen.**

12 1—10

Gazeta chłopska

PRAWO LUDU

Organ partyi socyalno-demokratycznej wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.

Wyszedł już numer 6.

Prenumerata (łącznie z przesyłką pocztową) roczna 2 kor., półroczna 1 kor. (kwartalnej się nie przyjmuje). Numer pojedynczy 12 h.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ul. Bracka 15.**

24 3—10

„Zdrowie“

utrzyma się przez picie wody sodowej z fabryki „ZDROWIE“

Prawdziwa woda „ZDROWIE“ tylko w syfonach z marką ochronną „ZDROWIE“

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9.